Rok XXI. Październik 1901. Nr. 10.

PRZEWODNIK GIMNASTYCZNY

Cena prenumeracyjna:
Miejscowa rocznie
bez przesyłki . 2 kor. 40 h.
z przesyłką . 2 „ 60 „
Zamiejscowa
z przesyłką . 3 „ — „
Miejscowa półroczn.
bez przesyłki . 1 kor. 30 h.
z przesyłką . 1 „ 40 „
Zamiejscowa
z przesyłką . 1 „ 60 „
Numer pojedynczy bez przesyłki 30 hal.

„SOKÓŁ"
ORGAN ZWIĄZKU POLSKICH GIMNAST. TOWARZYSTW SOKOLICH.
WYCHODZI PIERWSZEGO KAŻDEGO MIESIĄCA.

Prenumerować można: w Administracyi, w kancelaryi Tow. „Sokoł" l. 8. ul. Zimorowicza i we wszystkich księgarniach.

Redakcya we Lwowie przy ulicy Wincentego Pola l. 9.; Administracya przy ulicy Małeckiego l. 9.

Przedpłata roczna z przesyłką pocztową pod opaską:
Do Królestwa polskiego, Litwy, Rosyi 1 rs. 50 kop.
Do W. Ks. Poznańskiego Prus i Niemiec 3 marki.
Do krajów związku poczt. Europy i Stanów Zjed. Ameryki 5 franków.
Do krajów innych podług taryfy pocztowej z doliczeniem opakowania i t. d.

Pilne korespondencye upraszamy nadsełać najpóźniej do 15. w miesiącu.

Z Wydziału Związku.

Posiedzenie Wydziału Związku odbędzie się we Lwowie w niedzielę 13. października o godz. 10. rano. — Na porządku dziennym, który otrzymają druhowie wydziałowi, będzie między innemi sprawa wniosków co do rozdziału subwencyi sejmowej.

Wzywamy Wydziały Tow. do Związku należących, o jak najrychlejsze nadsełanie odpowiedzi na rozesłane we wrześniu kwestyonaryusze statystyczne.

W sprawie zaległych wkładek.

W wykonaniu uchwały Zjazdu delegatów z 16. czerwca 1901 wykazuje się niniejszem, że z wkładkami do Związku zalegają następujące Towarzystwa:

Za rok 1898: Oświęcim K 48, Zbaraż K 50.

Za rok 1899: Bursztyn K 20, Gródek K 49, Nowy Targ K 44, Oświęcim K 48, Tarnobrzeg K 18, Tarnów K 233, Zbaraż K 20.

Za rok 1900: Bochnia K 89, Borszczów K 116, Borysław K 60, Brzozów K 16, Bursztyn K 18, Chodorów K 30, Dębica K 13, Delatyn K 15, Gorlice K 26, Gródek K 80, Jaworów K 60, Jeleń K 30, Limanowa K 30, Lwów II. K 130, Łańcut K 130, Mikulińce K 18, Mościska K 56, Myślenice K 51·12, Nadwórna K 30, Nowy Targ K 44, Oświęcim K 30, Podgórze K 170, Rzeszów K 183, Skawina K 46, Śniatyn K 42, Tarnobrzeg K 30, Tarnów K 241, Tuchów K 33, Wieliczka K 45, Wojnicz 21·60, Zaleszczyki K 29, Założce K 46, Zbaraż K 20.

W sprawie kosztów Zlotu w r. 1902.

IX. Zjazd delegatów odbyty w dniu 16. czerwca 1901 w Jarosławiu uchwalił, w celu uzyskania funduszów na pokrycie wydatków Zlotu w r. 1902, wezwać wszystkie towarzystwa związkowe, aby w roku 1901 i w pierwszej połowie r. 1902:

a) urządziły „dzień związkowy" i dochód odesłały Związkowi na cele zlotowe,

b) aby przynajmniej część dochodów z urządzanych obchodów patryotycznych przeznaczaczały na cele zlotowe i odesłały Związkowi.

Nadto upoważniono Wydział do nałożenia na towarzystwa związkowe dodatku zlotowego do władek związkowych w stosunku do ilości członków.

Uchwałę pod *a)* i *b)* zaleca się towarzystwom związkowym gorąco i usilnie do ścisłego przestrzegania.

Na cel powyższy, oprócz złożonych do rąk prezesa Związku, a poprzednio wykazanych 7 Koron, nadesłał Sokół w Kopyczyńcach (pierwszą ratę) 5 Koron, a Sokół w Sokalu jednorazowo 50 Koron — razem 62 Koron, które złożono na razie w Galic. Kasie oszczędności nr. 15.166.

Suprema lex.

Dr. X. F.

W całym naszym, niestety, ciągle jeszcze małym, jeźli nie malejącym, światku sokolim, rozliczne mamy sprawy i kwestye, które nas wszystkich szczerze zajmują, a często i niepokoją. Tam kłopot z ćwiczeniami, których nie ma gdzie wykonywać, gdyż brak sali i boiska, ówdzie nie ma chętnych do odbywania ćwiczeń, choć sala wygodna i większym nad możność kosztem zbudowana; tam dąży się gorączkowo, mając kilka tysięcy koron, do budowy sokolni o kosztorysie kilkudziesięciotysięcznym, ówdzie porusza się niebo i ziemię, aby wydobyć kilkaset koron na zapłacenie raty hipotecznej, której nie można pokryć z powodu zalegania wkładek członków i niedopisania festynów, teatrów i zabaw; tam żywioły wrogie paraliżują działalność gniazda pożyteczną pod względem narodowym i społecznym, ówdzie obojętność swoich osnuwa zwolna gnuśną swą pajęczyną skrzydła skore niegdyś do lotu. Zdawałoby się, że jest bardzo źle....

Nie o wiele inaczej było w Czechach przed Zlotem niedawnym i wprost trudno uwierzyć tym z naszych, którzy Zlotu tego byli uczestnikami, że mogły się tam odzywać głosy, jakoby Sokolstwo czeskie przeżyło się i znajdywało się w okresie wymarcia. A były głosy takie i odzywały się licznie i donośnie. Obecnie zawstydzone umilkły na tak długo, jak długo potrzeba, aby złość rażona obuchem lub małoduszność wytargana za uszy, ochłonęła z porażki doznanej i na nowo żółte swe wyszczerzać mogła zęby.

Na szczęście zwykła to, bardzo zwykła kolej spraw ludzkich, że co dobre i pożyteczne i nad codzienną powszedniość wyższe, to może mieć chwile zastoju a nawet pozornego zaniku, lecz będąc w zasadzie żywotne i celami podniosłe musi dążyć do tych celów, w zwykłych, codziennych warunkach — zwolna, choć może niewidocznie, a w porze nadzwyczajnego podniecenia woli i energii — z wynikiem potężnym, unicestwiającym na długo

małoduszność i zniechęcenie swoich, zaciekłość i złość wrogów.

Potrzebę takiego nadzwyczajnego napięcia woli i energii tudzież nadzieję nadzwyczajnych wyników stworzyło sobie Sokolstwo czeskie zapowiedzią swojego Zlotu ostatniego, który przez dłuższy czas był sprawą powszechną, dominującą potężnie ponad wszystkiemi sprawami codziennemi, partykularnemi.

Taką sprawą powszechną, wobec której ustąpić muszą wszystkie codzienne, będzie niezawodnie zapowiedź naszego Zlotu przyszłorocznego. Nie ustąpią one w tem rozumieniu, jakoby musiały ucichnąć lub pozostać w zawieszeniu; przeciwnie napięcie woli i energii dla sprawy powszechnej będzie miało ten skutek, iż trudności i kłopoty codzienne dzisiaj, zda się, niezwalczone, znikną i wyrównają się w interesie sprawy powszechnej. I to bowiem należy do właściwości spraw ludzkich, że w porze szczególnego przejęcia się jakiemś zadaniem zwalczamy bez trudu przeszkody, które w zwykłych warunkach zdają się być niezmożone i wnikamy z należytem zrozumieniem w pojęcie obowiązkowości, która w życiu codziennem przedstawia się nam, jako coś graniczącego z ofiarą i poświęceniem.

Rozchodziłoby się tylko o to, czy w ogóle można wymagać od nas tego, co w poszczególnych objawach swoich składa się na sumę, którą obejmujemy jednem krótkiem mianem — Zlot, ale Zlot prawdziwie porządny, Zlot istotą swoją i wynikami — sokoli. Ani chwili nie wątpię, że można. Wszakże niedawno złożyliśmy dowód oczywisty, że potrafimy odważyć się na rzecz, która zdawała się dla nas niedostępną i że karnością, sprawnością i wyćwiczeniem możemy dorównać najlepszym. A chyba godzi się przypuszczać, że czego dokazała szczupła garstka uczestników naszych w Zlocie pragskim, na to może odważyć się całe Sokolstwo nasze — u siebie, w domu.

Już dziś niezwykłem jest zainteresowanie się Zlotem przyszłorocznym. Świadczy o tem choćby poważna liczba nadesłanych na konkurs projektów ćwiczeń wolnych, które właśnie rozpatruje i ocenia wybrana komisya, a którym tak co do liczby i treści przyznać należy, że są dowodem fachowego wykształcenia i rzeczywistej dbałości o honor Sokolstwa naszych naczelników i członków Gron nauczycielskich. Znajdzie się też między tymi projektami taki, który wskazany i rozesłany gniazdom jako ćwiczenia zlotowe będzie chlubnem świadectwem naszej twórczości i w programie ćwiczeń zajmie godne miejsce obok wypróbowanych już i powszechnem uznaniem odszczególnionych ćwiczeń lancami układu d. Rucińskiego, do których powinno stanąć przynajmniej pięciuset druhów, aby zapełnić całe, już całkiem gotowe boisko. Nie zabraknie innych punktów programu, nie zabraknie zawodów, nie zabraknie ćwiczeń gości, którzy zapowiedzieli liczny przyjazd, nie zabraknie wreszcie życzliwości społeczeństwa, które może nie tak głośno i gorąco, jak inne, ale niemniej szczerze uznaje potrzebę i ważność swojego Sokolstwa.

Mamże zaznaczyć jeszcze, że chyba nie wiele gniazd takich, gdzieby już dziś nie myślano o Zlocie zapowiedzianym? Może lepiej wyrazić pewność, że gniazd takich nie będzie wcale, gdzieby hasło Zlotu nie odezwało się echem, obfitem w szczere chęci i wyraźne czyny.

Otoż, niechże w całem Sokolstwie głos mój przypomni tylko to jedno, że Zlot przyszłoroczny nie jest pierwszym u nas Zlotem powszechnym, a jako taki musi być lepszym od poprzednich, lepszym pod względem organizacyi, lepszym pod względem wyćwiczenia, lepszym pod względem liczby uczestników, lepszym pod względem zainteresowania się niem społeczeństwa polskiego.

Nie szczędźmy zapału, nie szczędźmy pracy, nie szczędźmy ofiar. Zainteresujmy sobą wszystkich, którzy są w szeregach naszych i poza nimi. Rozbudźmy wiarę w siebie i do siebie. Zmuśmy uznać siebie za konieczny czynnik życia narodowego, za niezawodną szkołę służby obywatelskiej. Zapragnijmy jak największego rozgłosu. Zdobądźmy jak najliczniejszych opiekunów, świadków i sędziów pracy naszej i przedstawmy im ją jak najlepiej!

Prosty to obowiązek nasz, ale też i niezawodny zysk sprawy sokolej! Ona to niech będzie nam — *suprema lex....*

IV. Zlot wszechsokoli w Pradze

w d. 28. do 30. czerwca i 1. lipca 1901 r.

Władysław Janikowski.

(Ciąg dalszy).

Już wczesnym rankiem (godz. 6) rozpoczęły się w sobotę (29 czerwca) na boisku zlotowem zawody gimnastyczne, do których — jak wiadomo — stanęli i Sokoli nasi *).

Przed 11. godziną udał się prezes naszego Związku Dr. Fiszer i wiceprezes Sokoła lwowskiego Dr. Uhma wspólnie z liczną delegacyą Sokołów czeskich i słowiańskich pod przewodem Dra Podlipnego, na cmentarz olszański, celem złożenia wieńca na wspólnym grobie twórców Sokolstwa czeskiego ś. p. Fügnera i Tyrsza.

Na cmentarzu przemawiali:

Dr. Podlipny imieniem Związku czeskiego, reprezentanci Sokołów słowiańskich, prezes Zw. morawsk., prezesi żup czeskich i Dr. Scheiner jako prezes Sokoła pragskiego. — Pierwszy (Podlipny) i ostatni (Scheiner) przemawiali dłużej, wszyscy inni zwięźle i krótko, a gorąco.

Dr. Fiszer, który niósł wieniec polski z wiceprezesem Sokoła lwowskiego Drem Uhmą, przemówił:

„Sokolstwo polskie, które wzorowało się na czeskiem i stara mu się dorównać jakościowo, uważa Was, nieśmiertelny Henryku i Mirosławie, za pośrednich swych założycieli i wdzięcznem sercem czci pamięć Waszą. Dając wyraz temu uczuciu, składam imieniem Sokolstwa polskiego na wspólnym grobie Waszym skromny nasz wieniec, wołając z głębi duszy: cześć i sława Wam!“.

Resztę naszych druhów nie zajętych na boisku, w liczbie około 50 powiódł w pochodzie 4-kowym zastępca prezesa Związku d. Ignacy Romanowski z wieńcem, który, w otoczeniu pań polskich, nieśli dwaj najstarsi wiekiem druhowie, a to celem oddania czci wielce zasłużonemu dla narodu czeskiego mężowi ś. p.

Palackiemu.

Po przybyciu na ulicę jego nazwy i ustawieniu się Sokołów w 2 rzędzie czołem do budynku, na którym w wysokości I. piętra (gdzie mieszka obecnie Dr. Rieger) umieszczone jest — jako tymczasowy pomnik — większych rozmiarów popiersie Palackiego, odezwał się d. Romanowski w te słowa:

„Druhowie! Najświętszą, a zarazem najszlachetniejszą jest praca dla narodu, a najwyższą i najzaszczytniejszą nagrodą człowieka jest uznanie taką pracą zdobyte. Polacy, pracując i walcząc od przeszło stu lat nad swojem odrodzeniem narodowem, pracę taką pojmują i cenią ją zawsze i wszędzie. Jednym z takich mężów, którzy taką właśnie pracą wysoce zasłużyli sobie na wdzięczność narodu swego, był Palacki. Całe życie poświęcił on pracy narodowej i jemu też w znacznej części zawdzięcza bra-

*) Szczegółowe sprawozdanie i wyniki opisał d. Cenar.

tni nam naród czeski rozbudzenie, rozwój i skrzepienie swoje.

Sokolstwo polskie oceniając pracę i zasługi jego, oddaje mu hołd; wieńczy popiersie i wznosi na cześć jego okrzyk „Czołem!“.

Okrzyk ten powtórzono 3-krotnie, poczem kilku druhów weszło do mieszkania Dra Riegera, a przedstawiwszy się, wyrazili mu — jako współpracownikowi ś. p. Palackiego — cześć za pracę i zasługi dla narodu czeskiego i poprosili, aby z okna swego pozwolił uwieńczyć popiersie Palackiego.

Dr. Rieger podziękował serdecznie za niezasłużone — jak się wyraził — uznanie i zgodził się chętnie na uwieńczenie Palackiego. Wówczas d. Jul. Szczepański (Kraków) wspiął się na okno i ozdobił popiersie Palackiego wspaniałym wieńcem, na którego szarfach o barwach narodowych widniał napis: „Sokolstwo polskie — Palackiemu“.

Pozostali na ulicy druhowie wznieśli czapki w górę i zawołali: „Sława Palackiemu! Niech żyje Dr. Rieger! Czołem!“.

Objawy te uznania pracy dla narodu czeskiego obu pomienionych bojowników podobały się ogromnie licznie zebranej publiczności, wołającej za odchodzącymi Sokołami: „Na zdar! At žiji bratři Polaci!“, na co nasi odpowiedzieli kilkakrotnie: „Czołem!“.

Po południu odbyły się na boisku zlotowem na „Letniej“

pierwsze ćwiczenia publiczne.

Olbrzymie boisko do ćwiczeń, jakiego chyba nie widziano dotychczas w całej może Europie, mierzyło 186 *m* długości, a 116 *m* szerokości (21.576 m^2). Oparkanione posiadało dwie wspaniałe bramy, oraz loże i miejsca do siedzenia na 25.000 osób. Sokolstwo polskie, dziennikarze, wszystkie reprezentacye i panie polskie miały osobne loże i miejsca na trybunach. Pod trybunami umieściły się z 2-ch stron szatnie, kancelarye rozmaitych komisyi, oraz obszerne miejsca jako place zboru. Muzykę umieszczono w olbrzymiej muszli nad wejściem środkowem, a z boku pod trybunami bufety.

Na dole między trybunami a boiskiem, które było odgraniczone poręczami, oznaczono szeroki dokoła pas na miejsca do stania.

Na samem boisku tuż obok poręczy poustawiano na około symetrycznie przyrządy gimnastyczne; samo zaś olbrzymie miejsce do ćwiczeń pokryte miałkim żwirem i oznaczone kostkami kamiennemi, pomieścić mogło wygodnie 6.000 ćwiczących w rozstępie wolnym.

Urządzenie boiska, budowa trybun, kosztowały 75.000 koron (Reprezentacya m. Pragi dała na ten cel 20.000 kor.); były wspaniałe, pełne komfortu i artystycznych ozdób, wśród których widniało mnóstwo najróżnorodniejszych aforyzmów i haseł.

Początek popisów zapowiedziany był na godzinę 5-tą. Publiczność (przeszło 30.000 osób) zajęła literalnie wszystkie miejsca, a samo to morze głów sprawiało wrażenie imponujące, nie do opisania.

W ćwiczeniach, które rozpoczęły się o godzinę później, bo dopiero o 6-tej, wzięło udział około 10.000 ludzi, a mianowicie: 6.000 Sokołów czeskich i słowiańskich, 1.900 młodzieży („dorostu“), 960 Sokolic czeskich i gości t. j. Polaków w liczbie 80 i 17 Francuzów.

Nadmienić tu wypada, że wszyscy uczestnicy Zlotu otrzymali drukowane książeczki p. t.: „Pokyny na IV. Slet všesokolský v Praze“, wydane nakładem Związku Sokolstwa czeskiego. Zawierały one wszystkie z najdrobniejszymi szczegółami rozkazy i wskazówki na cały czas pobytu w Pradze. A do wskazówek tych zastosowali się widocznie wszyscy bardzo ściśle, skoro wszędzie, a zwłaszcza podczas ćwiczeń publicznych, panował ład, posłuch, karność i porządek wzorowy.

Ćwiczeniami, z miejsca nad trybuną główną, kierował naczelnik Związku: Dr. Henryk Vaniček. Efektowne wejście i ustawienie do ćwiczeń: wolnych, laskami i maczugami, ułożył niestrudzony naczelnik „Sokoła“ pragskiego, Józef Klenka.

Wejście do ćwiczeń wolnych Sokołów, wykonane było bardzo dobrze. Ćwiczący weszli z dwóch przeciwnych stron 2-ma ogromnemi kolumnami. Natomiast rozstęp (skokiem od środka) i krycie szeregów pozostawiało wiele do życzenia, co jednak usprawiedliwić należy masą 6-ciotysięczną, która opuszczając ramiona w dół — a tempo — wydała jakby daleki, głuchy wystrzał z działa.

Za to wykonanie pięknych z okazicielami, ale i trudnych, ćwiczeń wolnych w 4 obrazach, wypadło w całem słowa znaczeniu znakomicie i wywołało kolosalne wrażenie. Jestto dowód wielkiego — że tak powiem — pietyzmu, z jakim Czesi pielęgnują ćwiczenia wolne, które dają pojęcie niezwykłej wyćwiki każdego osobnika aż do najdrobniejszych szczegółów i stanowią zawsze trwałą podstawę do gimnastyki przyrządowej, a zatem nie powinny być nigdy traktowane z lekceważeniem.

Zachwyt doszedł do punktu kulminacyjnego przy obrazie 4-tym, przy którym widziało się, jak 12.000 ramion łyskających w słońcu, strzela w różne strony, jak cały ten olbrzymi żywy las ludzi posuwa się zwolna naprzód, nagle jakby za powiewem wiatru, słania się, pada na ziemię, chwieje się, wstaje, nawraca, znów się porusza, pada i t. d. i t. d., a wszystko energicznie, równo, harmonijnie, w takt muzyki.... Rzekłbyś: to morze kłębi się i spada.... to łany zboża dziwnie pięknie falują i falują bez końca....

I zerwała się znowu burza oklasków, gorących, przeciągłych, oraz gromkie nawoływania: „Na zdar!“ — „Czołem!“ — „Živio!“ — „Slava Čechům!“ i t. d.... Żałować jednak należy, że olbrzymie wrażenie to osłabiło cokolwiek nierówne złączenie szeregów (także skokiem — do środka) w kolumny tudzież odejście ich z boiska, bo kiedy lewa kolumna była już dawno za bramą na placu zbornym, to prawa przez długą jeszcze chwilę znajdowała się na boisku, zanim je opuściła.

Nastąpiły ćwiczenia młodzieży od 7 do 16 lat. Malcy ubrani byli w czerwone koszulki, szare pantalony, czarne pończochy i czarnogórskie (czarne z czerwonemi denkami) czapeczki; starsza młodzież zaś w stroju ćwiczebnym zwykłym. Pstrokacizna ta nie dała już pięknego jednolitego obrazu. Wykonanie ćwiczeń przez młodzież laskami wypadło prawie bez zarzutu, nie dobrze jednak powiódł się rozstęp (pochodem od środka) i korowód, który ćwiczenia te poprzedził.

Potem ćwiczyła młodzież na przyrządach a ćwiczenia wydawały się nam dla niej zatrudne; mniejsi zaś stanęli do gier, zabaw i zawodów, a całe boisko zaroiło się jak od mrowia.

Trzeci punkt programu był niemniej bardzo zajmujący. Oto 960 kobiet czeskich, w stroju, jakiego używają panie zazwyczaj do gimnastyki (marynarskie kostyumy granatowe do kolan z błękitnemi kołnierzami i takiemi szarfami na biodrach, oraz czarne pończochy) weszło w 2 kolumnach, pięknym miarowym krokiem na boisko; po krótkim korowodzie stworzyły (rozstępem od środka i mimośrednim) jedną kolumnę ćwiczebną i zaprodukowały 5 obrazów ćwiczeń maczugami z ruchami nóg i obrotami w takt oryginalnej jakby baletowej muzyki.

Wykonanie ćwiczeń było niemal idealne; widok jakby pląsających powabnie istot niezmiernie piękny — budził niesłychany zapał.

Patrząc na te ćwiczenia, mimowoli nasunęło się nam Sokołom polskim twierdzenie, że dla tego jednego pun-

ktu programu, warto było zainicyować osobną do Pragi wycieczkę naszych niewiast polskich, aby naocznie się przekonały, jak należy kochać naród i ziemię swoją, jak należy miłość tę pojmować, aby zrozumiały, że sama miłość ta nie wystarcza i że pierwszym i najważniejszym obowiązkiem każdej dobrej Polki, to staranie przedewszystkiem o zdrowie własne, a w niem wydanie i wychowanie zdrowego o dzielnych charakterach pokolenia, którego nam Polakom — w obec wrogich i przemożnych dzisiaj zakusów — tak bardzo potrzeba. A wielką i pewną może być przyszłość narodu, który takie posiada niewiasty....

Po maczugach nastąpiły, pod kierunkiem przodowniczek, gry i ćwiczenia na przyrządach, wykonywane z wprawą i pewnością, co czyniło znowu widok bardzo miły.

Na zakończenie odbyły się popisy gości, o to Francuzów i Polaków. Pierwsi w liczbie 16 wykonali, ulubione tak przez nich jak i przez Szwajcarów, ćwiczenia: „reje z buzdyganami“ i oryginalne ćwiczenia wolne, przypominające balet. Polacy ćwiczyli lancami *), a oklaskom dla jednych i drugich nie było prawie końca.

Po tej biesiadzie gimnastycznej cała ćma narodu, jak spokojna Wełtawa, płynęła zwolna ku miastu i rozpierzchła się po Pradze, gdzie znaleść można było tyle rozlicznych rozrywek i przyjemności.

Nasza reprezentacya Związku w liczbie 10 druhów, udała się tymczasem na proszoną wieczornicę do

Klubu słowiańskiego.

Zgromadziły się tu wszystkie reprezentacye Słowian i Francuzów, co na Zlot przybyli. Panie wystąpiły w strojach balowych, Sokoli w strojach, inni we frakach.

Zebranych powitał przewodniczący Klubu Dr. Scheiner, poczem zasiedli wszyscy do suto zastawionego stołu. Gdy podano szampan, rozpoczęły się przemówienia wyznaczonych do tego mowców na cześć reprezentantów poszczególnych narodów i w ich języku. Wśród istnej powodzi toastów, pierwszy zabrał głos — znany przyjaciel Polaków — poseł Hořica i w pięknem przemówieniu swem wychylił ich zdrowie w ręce Dra Fiszera. Tak samo serdecznie przemówił — po polsku — Dr. Prusik, podnosząc, że Czechów i Polaków łączy wielkie podobieństwo języka i wynikająca stąd wielka wzajemna przystępność literatur obydwu tych narodów.

Na oba toasty odpowiedział d. Fiszer, jak następuje:

„Z żywą radością przyjmuję gorące powitanie Polaków wygłoszone w ojczystem ich języku i serdecznie za nie dziękuję. Czcigodny Dr. Prusik wspomniał o dwóch ważnych łącznikach, które sprawiają, że Polacy i Czesi czują się braćmi, gdyż z pomiędzy wszystkich pobratymców rozumieją się najłatwiej. Języki nasze dzisiaj są bardzo podobne, ale był czas, kiedy były jednakie, a co mówili posłowie z Waszego Hradczynu na naszym Wawelu, lub odwrotnie, to rozumiano tak, jakby bracia mówili do braci. Wzajemna przystępność literatur naszych wynikała i wynika nietylko z dawniejszej jednakości a dzisiejszego podobieństwa języków, lecz, co ważniejsze, ze wspólnych Wam i nam ideałów: braterstwa, miłości Ojczyzny i dążenia do pełnej samoistności i niezawisłości — od nikogo! Pan Dr. Prusik wymienił tylko te dwa łączniki, podobny język i przystępną literaturę, a jest ich przecie więcej.

Inni, dynastye swych historycznych władców wywodzą od najsilniejszych swych książąt lub najlepszych zwycięzców; nasi przodkowie powierzyli berła swoje skromnym a zacnym rolnikom i z pewnością obydwa narody nasze były tak długo prawdziwie szczęśliwie, jak długo ster państwa Waszego spoczywał w ręku Przemyślidów, a naszego Piastów. A jaki to piękny i znamienny rys naszych dziejów, niby barbarzyńskich, bo przedchrześciańskich, że u Was i u nas tak wielkiej czci, w takich, jak owe czasach, zażywała i zażywa dotychczas kobieta: Wasza mądra Libusza, nasza patryotyczna Wanda! A Wasi królewicze na tronie naszym, a nasi na Waszym! A Wasi bohaterowie i rycerze stający obok naszych, i nawzajem nasi obok Waszych, do twardej, zaciętej walki z odwiecznym słowiaństwa wrogiem! A wreszcie dziś, to Sokolstwo, ta przednia straż odrodzenia naszego, jakże ono zgodnie i wytrwale kroczy pod jednakim sztandarem dla stworzenia jaśniejszych dni drogiego Wam i nam bytu narodowego. Obyż stworzyła go jak najrychlej ciągła, wierna i wytrwała służba wspólnym nam ideałom. Życzę tego nam, życzę z głębi serca Wam! Cześć Wam Czesi i sława!“.

Mowa Dr. Fiszera podobała się bardzo, szczególnie paniom, które oklaskiwały ją z zapałem. Nie brakło tam — niestety — i dysonansów, ale te przemkły się — na szczęście — bez echa, a przy miłej pogawędce przeciągnęła się wspaniała ta uczta dobrze po północy.

(Dok. nast.).

*) Opisał d. Cenar.

Nasz czynny udział w IV. Zlocie czeskim.

Edmund Cenar.

(Dokończenie).

Zawody specyalne.

Zawody te obejmowały: skok w wyż, skok w dal, trójskok, rzut dyskiem, rzut oszczepem, dźwiganie ciężaru (50 kg.) i zapas.

Do zawodów stawać można było, wybrawszy sobie jedno z powyższych ćwiczeń. Sokołowie polscy zgłosili się: do zapasów, skoku w wyż, rzutu oszczepem — dźwigania ciężarów i rzutu dyskiem.

Zapasy.

Ze wszystkich zawodów, największe zawsze zajęcie budzą zapasy. Są one symbolem walki bezwzględnej a więc najprostszej, najzrozumialszej dla szerokiego ogółu, symbolem najstarszej naturalnej gimnastyki, tak starej jak rodzaj ludzki, symbolem walki, która w ostateczności, gdy wszelka broń odmówi służby, rozstrzyga o losie walczących. Z tej przyczyny zapasy, utrzymane w stylu szlachetnym, stanowią dla ludzi, którzy jeszcze nie zupełnie zgnuśnieli, wielką atrakcyę, zwiększającą się znacznie, gdy do walki stają — nie profesyoniści — lecz amatorowie, obywatele — a największe daje walka ta zadowolenie, gdy przyjdzie do mierzenia sił jednostek różnego pochodzenia, co do narodowości. Wtedy przyłącza się do walki pewna doza ambicyi narodowej, co pobudza dodatnio tak stronę zwyciężającą jak i pokonaną.

Zapasy na IV. Zlocie czeskim nie miały wprawdzie charakteru najwyższego interesu, jaki dają zapasy międzynarodowe — ale w każdym razie dawały niezmiernie wielkie zadowolenie, były bowiem zapasami międzysłowiańskiemi, w których wszystkie większe narody słowiańskie w Austryi były reprezentowane. Tem się tłómaczy wielkie zajęcie się nimi Sokolstwa przybyłego na Zlot, tem się tłómaczy, że skoro naczelnik Klenka, kierownik zawodami, dał znak do rozpoczęcia zapasów, zgromadziło się w miejscu tem prawie wszystko Sokolstwo obecne na boisku.

Do zapasów stanęło 13 Sokołów, liczba, uważana zazwyczaj, jako fatalna. Tym razem jednak obeszło się bez wypadku, może być dla tego, że trzynastkę zredukowano do dwunastki, jako liczby dogodniejszej do kombinowania par zapaśniczych. Ponieważ na wezwanie dr. Klenki, nikt z zapaśników nie chciał dobrowolnie wyco-

fać się z zapasów, przeto zarządził on losowanie zapomocą rzutu kamieniem (10 *kg*). Kto rzuci kamień najbliżej, ten wypada z szeregu zapaśników. Sposób to bardzo dobry i sprawiedliwy — podaje bowiem zaraz miarę siły zapaśników.

Los padł na jakiegoś słabszego Sokoła czeskiego, który rzucił kamieniem zaledwie na 4 *m* i coś — gdy tymczasem najlepszy rzut (Hamburger) wynosił 7·5 *m*.

Pozostało teraz 12 do zapasu, a mianowicie: 4 Polaków (Ruciński, Hamburger, Chomicki, Hićkiewicz); 6 Czechów; 1 Słoweniec z Cylei (Benčař) i 1 Morawiak (Heydušek).

Celem utworzenia par zapaśniczych, musieli teraz zawodnicy ciągnąć losy. W pierwszej chwili mieli między sobą osobno walczyć ci, którzy wylosują liczby parzyste, a osobno ci, którzy wyciągną liczby nieparzyste — po losowaniu — jednak zmienili sędziowie nagle postanowienie w ten sposób, że wypadło bruć się nieparzystym z parzystymi, t. zn. jedynka z dwójką, trójka z czwórką i t. d. Ta zmiana była niekorzystną dla naszych, gdyż dwom najlepszym (Hamburgerowi i Rucińskiemu) wypadło walczyć między sobą, a więc tracić siły bez potrzeby. Nie było to po myśli naszym, którzy zmierzyć się chcieli z zapaśnikami innymi. Zdaniem naszym najwłaściwszem byłoby zszeregowanie zapaśników, według wyniku z rzutu kamieniem, z tego bowiem można było wcale dobrze ocenić siłę każdego i stosownie zestawić dwójki zapaśnicze. Po tych przedwstępnych czynnościach przystąpiono do walki, która się odbywała na terenie 10 — 15 *m* w średnicy, wysypanym grubo trocinami. Pary zapaśnicze stawały do pracy po kolei. Naprzód więc stanął nasz Hićkiewicz (Lwów) z Czechem. — Walka obu trwała nie długo. Kilka zwinnych i energicznych ataków Hićkiewicza powaliło wnet przeciwnika na ziemię. Zwycięstwo naszego, który z wszystkich czterech zapaśników polskich wyglądał najszczuplej, chociaż z pięknej budowy ciała można było wnioskować o zwinności i jędrnej sile — zainteresowało odrazu silnie przypatrujących się Sokołów. Trybuny więc zapełniły się jeszcze bardziej, gdzie kto mógł wyłaził na drążki, poręcze, konie, aby zdobyć wyższy i lepszy punkt obserwacyjny. Opuszczono inne zawody i wszystko niemal zgromadziło się przy zapasach. Wystąpiła druga dwójka: Chomicki (Lwów) i drugi Czech.



2. 1. 3.
IV. Zlot w Pradze. — Zapasy.
1. Hamburger (Lwów), 2. Heyduszek (Morawa), 3. Chomicki (Lwów).

Od pierwszego rzutu okiem na zastęp zapaśników wyróżniali się nasi wzrostem, piękną budową ciała, wyrobionym mięśniem i można było naprzód wnioskować, że z naszymi będą mieli Czesi i inni ciężką pracę — ale z pośród wszystkich odznaczał się kolosalną budową pewien Czech, którego — przyznam się otwarcie — desygnowałem już był na zwycięzcę, tak się bowiem swym cielskiem dobrze zapowiadał. I ten to właśnie przypadł losem Chomickiemu. Gdy obaj stanęli na boisku przypuszczałem, że w takiem złożeniu nie ma dla Chomickiego zwycięstwa. Pragnąłem tylko w duszy, aby jak najdłużej stawiał mu opór i honorowo z walki ustąpił. Ale stało się inaczej niż przypuszczałem — Chomickiego nie znałem. Ma on nietylko wprawę w zapasie, nietylko wiele siły intensywnej — ale ponadto posiada stalową wytrwałość i wielki spokój w walce. Otarłszy z potu spokojnie dłonie trocinami, wziął się on po swojemu do adwersarza. Porwawszy go za bary począł się cofać szybko i ciągnąć go za sobą, nagle jednak zmienił kierunek — nacisnął na niego, zaczął go pędzić wstecz — w tem chwyta go za jedną nogę i sadza na ziemię, jak dziecko w piasku.

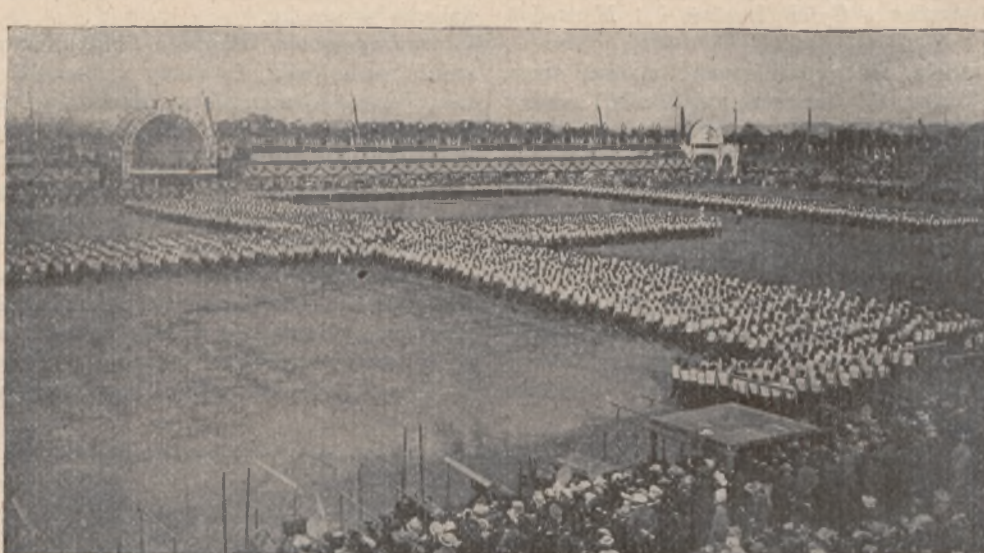
Zwycięstwo drugiego Polaka wywołało małe poruszenie tembardziej, że każdy z pewnością oceniał sytuacyę tak, jak ja ją oceniałem. Rzecz zaczęła być bardzo ciekawą. Koło, otaczające zapaśników, ścieśniło się — niektórzy zaczęli pomrukiwać coś o atletyzmie — jak mi później doniesiono, mieli, biorąc asumpt z dwóch bezpośrednich zwycięstw Polaków — zarzucać naszym, że są członkami klubu atletów.

Do walki dalszej występuje trzecia para zapaśników: Czech — z Morawiakiem Heyduškem — zwycięża Heydušek, następnie walczy czwarta para: dwaj Czesi; z tej walki wychodzi zwycięzcą Pudil z Pragi (kral. Vin.) — dalej piąta para: Słoweniec, Benčař z Czechem, zwycięża Benčař, w końcu do walki staje 6 para: Hamburger — Ruciński. Wspaniała budowa obu zapowiadała chwile pełne wzruszeń. Każdy z patrzących poprawił się na swoim miejscu, każdy oczekiwał z naprężoną uwagą początku. I rzeczywiście. Walka obu miała wiele momentów silnych. Trzykrotnie przestawali i po trzykroć składali się znowu do walki — ale zawsze bez wyniku — ostatecznie, gdy po długiem natężeniu nie było rezultatu, zdecydował się Ruciński pozostawić pole do zwycięstwa Hamburgerowi — i odstąpił od zapasów.

Tak więc do dalszej walki pozostało sześciu: Hićkiewicz, Chomicki, Heydušek, Pudil, Benčař, Hamburger. Szóstka ta ciągnie znowu losy i znowu fatum przeznacza walczyć Hamburgerowi ze swoim, z Hićkiewiczem. Chomickiemu przypada Pudil, Benčařowi Heydušek. Naprzód walczy Benčař z Heyduškem — zwycięża Heydušek — potem walczy Chomicki z Pudilem — zwycięża Chomicki, w końcu Hamburger z Hićkiewiczem — zwycięża Hamburger — a że to obaj przyjaciele serdeczni, przeto na znak zgody walą z dubeltówki — za co dostają oklaski.

Pozostaje teraz trzech: Heydušek, Chomicki, Hamburger. Sędziowie zarządzają walkę między Hamburgerem i Chomickim. Zdawało się, że walka ta trwać będzie nie długo, że Chomicki uczyni to, co zrobił Ruciński — tymczasem nadspodziewanie rzecz się między nimi zaogniła, bo wywiązała się walka niezmiernie forsowna trwająca 3 kwadranse. Po trzykroć przerywali walkę, bo im powietrza brakło w płucach. Już nawet Chomicki omal nie uległ — padł bowiem w podpór — sędziowie jednak orzekli, zdolność do dalszej walki. Zaczęło się więc nowe

borykanie coraz bardziej natężające, coraz przykrzejsze, bo słońce już wysoko wzniosło się po nad horyzont i zaczęło na dobre przypiekać, wskazując 9 godzinę. Sforsowani do ostatnich granic postanowili już zakończyć walkę. Pierś o pierś przyciśnięci owinął Chomicki nogę swoją o nogę Hamburgera, aby go tym sposobem obalić na ziemię — jednak uniesiony w górę przez Hamburgera — byłby może sam uległ — gdy w tem sędziowie przerwali walkę — oceniając uchwyt Chomickiego za niewłaściwy a dalsze potykanie się obu na razie za ukończone, poczem wyznaczyli do walki z Chomickim Heyduška. Zarządzony krótki odpoczynek, nie wystarczył jednak Chomickiemu do odświeżenia sił swoich — ani nawet do należytego uregulowania oddechu. Zmęczony, jak zwierz w pogoni, staje do walki z dobrze wypoczętym przeciwnikiem — i rzecz naturalna, acz nogi posiada iście słonie — przy cofaniu potyka się — i pada. Porażka Chomickiego wynikła li tylko z jego własnej winy. Gdyby bowiem był ustąpił w czas z walki z Hamburgerem — byłby w walce z Heyduškiem, którą z porządku rzeczy musiał odbyć — wyszedł zwycięzcą, gdyż przewaga była stanowczo po jego stronie. Tak jednak sforsował siebie, sforsował Hamburgera zupełnie niepotrzebnie. Nie robimy mu z tego zarzutu, boć wiemy — że rzeczy brał uczciwie i sumiennie — ale źle uczynił, że nie zastosował się do sytuacyi tak, jak to umiał uczynić Ruciński — co na tem miejscu podnieść musimy, jako czyn prawdziwie sokoli. Pytamy się — co by było, gdyby po takiem sforsowaniu przyszło Hamburgerowi walczyć nie z Heyduškiem, który nie przedstawiał przeciwnika groźnego — ale z przeciwnikiem choćby takim, jakim był sam Chomicki? — Czy możnaby było ręczyć za wynik pomyślny? — Czy możnaby było żądać od Hamburgera — ażeby wyszedł z walki koniecznie zwycięsko? W takich więc okolicznościach trzeba działać przezornie, i lepiej ustąpić — niż osłabiać siły swojej strony. Ostatnia potyczka Hamburgera z Heyduškiem trwała nie długo, a rezultat był z góry przewidziany. Heydušek czuł że ulegnie — Hamburger że zwycięży — ale nie bagatelizował sobie przeciwnika, chociaż można to było fałszywie wnosić z następującego epizodu. Heydušek mimo, że jest dobrym gimnastykiem, nosi nieco przydługie włosy na głowie — w czasie zapasów fryzura wyszła z ładu i bezustannie pchała mu się do oczu, co w walce jest wielką przeszkodą, więc od czasu do czasu musiał korzystać z dogodnej chwili, aby ręką włos z czoła odgarnąć. Spostrzegł to Hamburger i wnet wzięła w nim górę uprzejmość polska — zaczął mu więc w tem odgartywaniu włosów pomagać. Był to oryginalnie komiczny moment, który nie został bez wrażenia u przypatrujących się. Ale walka zaczęła już Hamburgera nudzić, postanowił ją więc skończyć. Napędził przeto przeciwnika silnie wstecz, dostał go chwytem w pół, przyciągnął do piersi, podniósł w górę i rzucił na ziemię. Skończyło się!



IV. Zlot w Pradze. — Wejście do ćwiczeń wspólnych.

— Hamburger stanął jako zwycięzca w zapasach i otrzymał pierwszą nagrodę — drugą dostał Heydušek — trzecią Chomicki.

Trzeba jednak przyznać że ciężko pracowali nasi na te nagrody, walczyli oni przez 3½ godziny. Chomicki potykał się 6 razy (z 3 Czechami i 3 razy z Hamburgerem) — Hamburger również potykał się 6 razy (z 3 Polakami — z tego z Chomickim 3 razy i z Heyduškem), Heydušek potykał się tylko 4 razy (z 2 Czechami i z 2 Polakami [Chomickim i Hamburgerem]).

Szczególnie walki Polaków między sobą były wysoce natężające i bezwzględne. Ruciński, Hamburger, Chomicki, Hićkiewicz to nietylko postacie jakby z kamienia rzeźbione, ale i wprawni zapaśnicy — a tak wprawni, że ich w pierwszej chwili wzięto za członków klubu atletycznego, (który nawet u nas w Galicyi nie istnieje) a więc niemal jako profesyonistów, jako jednostronnych atletów.



IV. Zlot w Pradze. — Ćwiczenia wspólne.

To też zapasy tak wyczerpały siły naszych zawodników, że, gdy przyszło bezpośrednio stanąć do zawodów

w dźwiganiu ciężaru 50 *kg*, byli do tego nie zdolni.

Hamburger, który dźwiga ciężar ten w normalnych warunkach 26—30 razy — dźwignął go tam tylko 20

razy i otrzymał trzecią nagrodę (pierwszą nagrodę otrzymał Czech, który dźwignął ciężar 22 razy, mimo, że miał siły świeże, gdyż przedtem nie brał udziału w żadnych zawodach) — Chomicki, dźwiga zazwyczaj ciężar ten 20 razy, tam dźwignął go tylko 14 razy — Hićkiewicz, dźwiga go 17 razy, tam dźwignął go 12 razy — a natomiast Lickendorf (Lwów), mając siły świeże dźwignął go 18 razy, więcej razy, niż w domu.

Narzekali więc nasi zawodnicy, na bezwzględne postępowanie sędziów, którzy widząc ich wyczerpanie, mogli byli śmiało odłożyć zawody w dźwiganiu ciężarów na popołudnie lub drugi dzień. Gdyby byli na to przystali, bezwątpienia i w tych ćwiczeniach otrzymałby był Hamburger lub Ruciński pierwszą nagrodę.



IV. Zlot w Pradze. — Próba ćwiczeń lancami Sokolstwa polskiego.

Skok w wyż.

Do zawodów w skoku w wyż stanęli: Szwarz i Geberth, obaj lwowscy Sokołowie, wyborni skoczkowie. Zawody w skoku ukończono z takim wynikiem: że Geberth, przeskoczył najwyższą miarę 160 *cm* i miał otrzymać pierwszą nagrodę — aliści po pewnym czasie — 1½ czy też 2 godzin — donosi mi sędzia, że zgłosił się jeszcze niejaki Trägo z Pilzna, i ten przeskoczył 165 *cm*, jemu więc przypada 1 nagroda a Geberthowi 2-ga.

Rzut oszczepem wykonywano do tarczy. Każdy zawodnik miał obowiązek do 5-ciu rzutów, które zsumowane dawały liczbę zdobytych punktów. Najwyższa liczba punktów, którą zdobyć można było wynosiła 50 — t. j. 5 rzutów w centrum, które liczyło 10 punktów.



IV. Zlot w Pradze. — Cwiczenia maczugami dziewcząt i kobiet.

Wynik był następujący:

1. Drehota Włodz., Radotin, Czechy 9 punktów (jednym rzutem — 4 rzuty po 0);

2. Kotěšowec Fr., Kr. Vinohrady 9 punkt. (dwoma rzutami);

3. Kuszterko, Polak, Berlin 8 punktów (w 5 rzutach).

Biorąc rzecz ściśle, to zdaniem naszym ten jest lepszym oszczepnikiem, którego każdy rzut dosięgnie tarczy — a nie ten, któremu przypadkowo raz zdarzy się trafić bliżej centra a zresztą ciągle chybia.

Ten więc, który w 5-ciu rzutach cztery razy chybia a raz trafia w 9-tkę — stanowczo gorszym jest od tego, który 5 razy trafia w tarczę, choćby tylko w pierwsze koło. Do nagrody przeto ci tylko powinni byli być wyznaczeni, którzy w 5 rzutach nie chybili ani razu tarczy.

Zawody proste

obejmowały: skok o tyczce, rzut kamieniem (10 *kg*), bieg do mety (100 yardów = 91·4 *m*) i wspinanie po linie (8 *m*).

Każdy zawodnik obowiązany był wszystkie powyższe ćwiczenia przerobić po kolei. Do zawodów tych stanęło ogółem 11 Sokołów z tego 4 Polaków, 1 Słoweniec i 6 Czechów.

Zawody te nie wypadły tak, jak się spodziewano — gdyż odbyły się pod wieczór, a bieg do mety był na terenie zupełnie nie odpowiednim, pełnym kamieni, które zawodnicy sami musieli uprzątać.

Wynik był następujący:

I. nagrodę otrzymał Sznepp, z Mł. Bolesława 32 punktów;

II. nagrodę otrzymał Paruch Maks., Kraków 29·3 punktów;

III. nagrodę otrzymał Dr. Kirkor, Kraków 27·8 punktów.

Tak więc ogółem zdobyło Sokolstwo polskie na IV. Zlocie czeskim **29 nagród**, a mianowicie:

1. W zawodach zastępami na przyrządach 3 nagrody;

2. W zawodach jednostek na przyrządach 18 nagród;

3. W zawodach specyalnych na przyrządach 6 nagród;

4. W zawodach prostych na przyrządach 2 nagrody.

A więc czynny nasz udział w IV. Zlocie czeskim był nietylko obfity w sukcesy, ale nauczył nas jednej rzeczy: wskazał nam nową drogę do przypominania światu imienia polskiego; drogę, która dotąd zupełnym leżała odłogiem.

Zasklepieni w sobie, nie wiemy nawet, czyśmy coś jeszcze warci; nie wiemy, że posiadamy większą siłę ducha, większą wytrwałość, większą siłę fizyczną — niż sami przypuszczamy. Posiadając te przymioty powinniśmy je wykorzystać dla dobra narodu swojego. Starajmy się

więc — tak, jak nasi wielcy myśliciele i mistrzowie przez dzieła swoje — tak i my pracą sokolą udowodnić, że istniejący w Europie 20-milionowy naród polski — to naród nietylko pełen talentu i cnót rzadkich, ale także naród dzielny fizycznie, naród odradzający się i potężniejący.

Dziesięciolecie Sokoła w Bochni.

Dr. Tadeusz Tertil.
Stanisław Dubelski.

(Dokończenie).

O godzinie 12 w południe w sali Sokoła odbył się uroczysty poranek z pięknie dobranym programem złożonym z wzorowych produkcyi męskiego i mięszanego chóru „Lutni“ bocheńskiej pod kierunkiem d. Dr. Michnika, z podniosłego przemówienia d. prof. Służewskiego i z deklamacyi artysty teatru krakowskiego p. Andrzeja Mielewskiego.

Po „Poranku“ zasiedli uczestnicy uroczystości i rodziny druhów przybyłych do wspólnego objadu w cieniu drzew. Tu było dość trudno o miejsce, a jeszcze trudniej o zdobycie posiłku. Widocznie nie dość szczęśliwie przeprowadzono pomysł objadu we własnym zarządzie, nie dość praktycznie urządzono się co do naczyń i co do pomocy przy rozdawaniu potraw. Wkradł się nieład i nie brakło takich, co głodni wstali od stołu. Notujemy to dla przestrogi na przyszłość, a nie dla krytyki.

Mimo to ogólny nastrój uroczystego dnia spotęgował się przy tem zebraniu, posypały się pełne myśli i uczuć przemówienia. Burmistrz miasta Bochni d. Dr. Mais powitał zebranych i wniósł kielich na pomyślność Sokolstwa w ręce zastępcy Związku, d. Dra Tertila. Imieniem Związku odpowiedział d. Dr. Tertil i zakończył toastem na pomyślność miasta Bochni w ręce burmistrza. Imieniem okręgu II. d. Libiński z Nowego Sącza wnosił na pomyślność Sokoła bocheńskiego, a wice-prezes Związku i prezes okręgu I. d. Turski w pięknem przemówieniu podziękował gościom sąsiedniego okręgu za ich chętny współudział w tym dniu uroczystym. Prezes okręgu II. d. Dr. Tertil pił zdrowie d. Turskiego, jako prezesa gniazda krakowskiego. Treści tych i licznych następnych przemówień nie podajemy, by nie wykroczyć poza ramy ścisłego sprawozdania. Długo i wesoło toczyła się swobodna wymiana myśli przy skromnym, sokolim stole.

Odczytano wiele depesz i pism z życzeniami od prezesa Związku, od Macierzy lwowskiej, od Sokoła w Cieszynie, w Pleszewie i od różnych gniazd i od druhów zamiejscowych.

Po obiedzie koncertowała w ogrodzie Sokoła orkiestra salinarna.

O godzinie 5 rozpoczęto właściwe ćwiczenia; 96 uczniów szkół ludowych z czterema okazicielami wkroczyło w kolumnie czwórkowej na boisko.

Piękną postawą, równaniem i kryciem, zyskali poklask od dość licznie zebranej publiczności. Po wykonaniu pięknych rejów ustawili się do ćwiczeń wolnych i wykonali je w takt muzyki w czterech obrazach. Najwięcej trudności w wykonaniu przedstawiał obraz trzeci, zaś pierwszy i czwarty wypadł prawie bez zarzutu. W ogóle całość wyglądała bardzo dobrze.

W czasie ćwiczeń gorąco było nie do wytrzymania i jak na próbie tak i teraz ćwiczyli uczniowie bez czapek a wielu także w kołnierzykach stojących. Muszę tedy na tem miejscu zwrócić uwagę, że ćwiczenie na wolnem powietrzu, podczas wielkiego skwaru bez nakrycia głowy sprzeciwia się zasadom hygieny, gdyż chłopcy narażeni są na udar słoneczny a co najmniej na silny ból głowy.

Po wykonaniu ćwiczeń wolnych, zeszli w kolumnie czwórkowej z boiska a w kilkanaście minut później w liczbie 104 weszli z powrotem, do ćwiczeń na przyrządach.

Zastępy ustawiono do następujących przyrządów:
1. Belek z łękami (trójkami) woltyże kuczne;
2. Koń wszerz woltyże okroczne;
3. Drążek wspierania przedudem;
4. Kozioł wzdłuż woltyże rozkroczne.

Nadto jeden zastęp równocześnie grał w piłkę (odbijanka), a dwa inne: mocowania pchadłami.

Wszystkie ćwiczenia wypadły wzorowo — wykonanie było bez zarzutu, co jest główną zasługą prowadzących nauczycieli. Raziło tylko nieco, że przyrządy do ćwiczeń ustawiali druhowie a nie uczniowie, którzy ćwiczyli, a służba je po ćwiczeniach uprzątała.

O godzinie 6 pod wodzą druha Usiekniewicza z Wadowic weszło na boisko 90 druhów do ćwiczeń laskami. Ćwiczenia te wykonano przy dźwiękach muzyki salinarnej w czterech obrazach. Wszystkie obrazy wypadły zupełnie dobrze, szczególnie 2-gi obraz wypadł prawie bez zarzutu. Znać było że druhowie byli dobrze wyćwiczeni. Układ tych ćwiczeń był wcale udatny i efektowny, to też publiczność szczerze oklaskiwała wykonawców.

Do ćwiczeń na przyrządach stanęło 64 druhów w 7 zastępach:
Bochnia (1) Brzesko — Drążek;
Tarnów — Drążek;
Kraków — Stół;
Podgórze — Piramidy i różności;
Kraków-Bochnia (2) — Poręcze;
Bochnia (3) — Koń w szerz;
Zastęp składany — Koń.

Rozmieszczenie przyrządów było bardzo dobre. Na wszystkich przyrządach ćwiczyli bez zarzutu, a nawet z precyzyą tak, że rzadko zdarza się widzieć na Zlotach zastępy tak wyćwiczone. Mniej udatnym punktem programu były maczugi, do których stanęło 48 druhów.

Jakkolwiek układ tych ćwiczeń był łatwy, to jednak już w pierwszym obrazie było dużo omyłek — nie ćwiczyli zgodnie z okazicielem — przejście do 3-go obrazu nieudało się i maczugi wylatywały z rąk. Najlepiej jeszcze wypadł obraz 4-ty.

Ostatnim punktem programu były piramidy złożone z piramid na wysokich drabinkach i wolnych. Piramidy te wykonali druhowie bocheńscy i brzescy w liczbie 17 w czterech obrazach. Układ tych piramid był wcale efektowny i wykonano je dobrze, a oklaski zebranej publiczności świadczyły najwymowniej, że one naczelnikowi z Bochni najzupełniej się udały.

O godzinie 7 zakończono ćwiczenia.

Z obowiązku sprawozdawczego zanotować wypada, że o ile samo urządzenie boiska nie pozostawiało nic do życzenia, o tyle innym wymogom przygotowania poczynione nie zupełnie odpowiadały. Gospodarza boiska nie było wcale, a obowiązki tegoż spadały z konieczności na miejscowego naczelnika, który miał w tym dniu dość do czynienia i pracował więcej niż za 2-ch, lecz w jednej osobie równocześnie naczelnikiem i gospodarzem boiska być nie powinien. — Szatnie zaimprowizowano z kręgelni, osłoniwszy płótnem stronę niezabudowaną, miejsca było dosyć, lecz w braku wentylacyi panował tu zaduch — nadto użalali się ćwiczący na dotkliwy brak wody w szatniach. Miejsce ustępowe było tak obmyślane, że załatwiało tylko połowę sprawy. Pogotowię od ognia było w porządku, apteczkę dostarczono dodatkowo.

Uwagi te zamieszczamy ponawiając zastrzeżenie, że dzień ten, zresztą piękny i pamiętny był raczej uroczystością miejscową w połączeniu z wycieczką drużyn 2-ch okręgów, aniżeli Zlotem.

Obok wszystkich wrażeń dnia tego najcenniejszem było dla uczestników to doświadczenie, że praca sokola należycie pojęta nie idzie na marne i że piękne postępy uczniów w gimnastyce, dają nadzieję postępu i rozwoju ćwiczeń fizycznych u młodszego pokolenia.

Sport.

A. Wallek.

Pogadanka.

W sierpniu i we wrześniu zawrzał na nowo ruch kolarski. W Warszawie, Lwowie i Poznaniu odbyły się międzynarodowe wyścigi, z których nagrody zabrali naturalnie przeważnie obcy, bo nasi jeźdzcy są za leniwi poświęcić trochę czasu i wytrwałości trenowaniu. W Warszawie okazał się najlepszym „mistrzem“ Kudela — Czech, we Lwowie zaś Scheuermann, z Wrocławia, zwyciężając tak chwalonego Jehliczkę z Pragi. O rezultacie wyścigów w Poznaniu, nie mamy dotąd wiadomości. Dziwnem się nam wydaje, że towarzystwo sokole urządziło takie wyścigi i do tego w Poznaniu. We Lwowie urządzał je prywatny przedsiębiorca, a w Warszawie Klub cyklistów.

Prócz międzynarodowych, odbyły się w Warszawie kilkakrotnie wyścigi drogowe, urządzane przez jakiś samozwańczy komitet, dla niestowarzyszonych, z różnego rodzaju nagrodami i pamiątkami.

Słusznie podnosi „Kolarz, wioślarz i łyżwiarz“, niestosowność a nawet szkodliwość dla sportu i towarzystw kolarskich tego rodzaju przedsiębiorstw, obliczonych na zysk a nawet wyzysk, z tego powodu, że zgłaszających się jest bardzo wielka liczba, a wnoszone przez jeźdzców wkładki pokrywają z lichwą koszta nagród. Dodajmy do tego, że przygotowań, kierownictwa i kontroli nie ma żadnej, tylko wszystko się odbywa jak to powiadają na hura!

Z sokolich oddziałów kolarskich najwięcej życia i ruchliwości okazuje Oddz. krakowski, urządzając częste wycieczki w okolice Krakowa w połączeniu z wyścigami drogowemi i uczestnicząc w uroczystościach i zabawach sokolich, urządzanych przez okoliczne gniazda. Na zakończenie sezonu,urządził oddz. krakowski jesienne wyścigi na drodze mogilskiej. Mistrzowstwo zdobył d. J. Kraskowski jadąc 30 *klm* 1 g. 55 s., w drugim biegu 10 *klm* przybył pierwszy d. Weiss w 21 m. w trzecim biegu 5 *klm* dla starszych przybył pierwszy d. J. Dutkiewicz w 10 m. Lwowski oddział zupełnie prawie zaumarł, pomimo pięknej tradycyi. Również i oddział Nowosądecki tak z początku ruchliwy, po urządzeniu kilku wyścigów i zabaw, spoczął na laurach.

O żywotności innych oddziałów kolarskich także głucho, pomimo, że istnieje ich kilkanaście. Pomijając bowiem wyścigi, winne się zarządy zająć urządzaniem wycieczek w okolice swych siedzib, co bardzo dodatnio wpływa na ducha, łączność i towarzyską spójnię członków pomiędzy sobą, nie mówiąc już o korzyściach z poznania kraju i jego pamiątek. Z tego wszystkiego okazuje się, że ów sławny brak wytrwałości przeszedł już w krew i kości nasze. Za to deklamacyi i chełpliwości nie brak.

W bawiącym we Lwowie cyrku Victora, występował we wrześniu sympatyczny walkarz Pytlasiński, idąc w zawody z kilkoma atletami zagranicznymi i jednym rodakiem, Zbyszkiem (Cyganiewiczem) z Krakowa. Pytlasiński jak zawsze rycerski i szlachetny sportsman, bił swoich współzawodników, ale tak, że tego prawie nie odczuwali, oszczędzając im upokorzenia. I grono nauczycielskie Sokoła lwowskiego, zyskało wiele przez pobyt Pytlasińskiego. Zawsze uczynny, okazywał i uczył bezinteresownie naszych mocarzy: Hamburgera, Chomickiego, Hićkiewicza i innych, zapasów, w godzinach wolnych od zajęć.

Po odbytym w czerwcu krajowym turnieju tennisowym, odbył się we wrześniu staraniem lwowsk. Towarzystwa łyżwiarskiego, turniej młodzieży szkolniej, do którego zgłosiło się przeszło dwudziestu uczestników. Pierwszą nagrodę otrzymał p. A. Madurowicz, drugą E. Lang.

Piłka nożna (Football) nie może się u nas jakoś zaaklimatyzować. Odbywały się wprawdzie w lipcu na boisku sokolem lwowskiem, próby tej gry, ale większych rezultatów nie uzyskano. Z innych miast naszego kraju, nie ma również żadnych wiadomości o pielęgnowaniu tej zabawy.

Wyścigi samochodów ciągle zajmują zagranicę. Powoli jednak znajdują pewne zastosowanie i w praktyce. I tak francuska kolej północna czyni próby ażeby samochody toczyć się mogły po szynach kolejowych. W nowym Jorku kursują samochody jako wozy ambulansowe, oddając wielkie usługi przy nieszczęśliwych wypadkach. Sfery wojskowe francuskie i niemieckie, usiłują wprowadzić samochody dla służby w czasie manewrów do rozwożenia rozkazów i budują specyalne w tym celu wozy. Ceny jednak są zawsze jeszcze tak wygórowane, że tylko bardzo zamożni mogą z tego sportu korzystać. Aby dać przykład, przytaczamy ceny wozów, biorących udział w wyścigach Paryż-Berlin. Samochód zwycięzcy Fourniera sprzedany został za 40.000 fr., Charrona za 80.000 fr. a Chaucharda za 50.000 fr.

Wioślarstwo uprawiane bywa głównie w warszawskiem Tow. wioślarskiem i krakowskim oddziale sokolim. Towarzystwo warszawskich wioślarzy istnieje przeszło 25 lat i posiada pewne zasługi i piękną tradycyę. Dnia 8. września urządziło całodniową wycieczkę połączoną z regatami, zakończoną wspólną zabawą na Saskiej Kępie. W dniu tym obchodzono równocześnie święto wioślarskie.

Krakowski oddział wioślarzy, dzięki niestrudzonemu swemu przewodniczącemu d. Rudnickiemu rozwija się bardzo pomyślnie. Obecnie zakupiono od Tow. „Union“ halę wodną, 8 *m* szerokości a 30 *m* długości, która służyć będzie na przechowanie łodzi i przystań a nadto jako pływalnia. Przybędzie więc nowy pokrewny a tak bardzo pożyteczny oddział pływacki. Obecnie czynią się przygotowania do regat jesiennych, wchodzących w program „zawodów Kościuszkowskich“.

O ile nam wiadomo, istnieje jeszcze oddział wioślarski w Sanoku, bliższych jednak wiadomości o życiu i czynnościach jego nie mamy.

W końcu należałoby wspomnieć o oddziałach konnych. Wobec tego jednak, że istnieje tylko jeden jedyny taki oddział we Lwowie, ograniczamy się na wzmiance, że rozwija się prawidłowo, ograniczając się przeważnie na nauce, z której korzysta obecnie około 50 członków, 7 uczniów i 5 kobiet. W niedzielę i święta urządzane bywają wycieczki w okolice Lwowa, w których bierze udział przeciętnie 12 uczestników. Oddział posiada obszerną krytą ujeżdżalnię zimową i drugą odkrytą.

Sprawy bieżące

Związku pol. gimnastycznych Tow. sokolich w Austryi.

Cieszyn. D. 29. sierpnia odbyło się posiedzenie Wydziału, na którem przyjęto do wiadomości rezygnacyę z godności prezesa d. prof. Kukucza i naczelnika prof. Huberta, albowiem pierwszy z nich przeniesiony został do gimnazyum w Złoczowie, drugi zaś do gimn. w Wadowicach. Zgromadzenie wyraziło przez powstanie, podziękowanie obydwom druhom za ich dotychczasową niestrudzoną czynność, a wybór nowego prezesa i naczelnika uchwalono uskutecznić na walnem zgromadzeniu członków d. 22. września. Na czas interregnum oddano ster spraw „Sokoła“ druhowi Drowi Schwartzowi.

Wieczorem tego samego dnia odbyła się w sali „Czytelni ludowej“, wieczornica pożegnalna na cześć ustępującego druha prezesa prof. Kukucza. Niezwykle liczny udział członków i serdeczne a pełne żalu słowa, któremi go żegnano, były wymownym dowodem, jak prof. Kukucz umiał sobie zjednać serca wszystkich, zasłużyć na wdzięczność i uznanie. Bo też działalność prof. Kukucza ograniczała się nie tylko w „Sokole“, ale na wszystkich polach pracy obywatelskiej na zagrożonym posterunku narodowości polskiej; oprócz zawodowej czynności w polskiem gimnazyum, był d. Kukucz zarazem kierownikiem kursów uzupełniającyoh dla dziewcząt i prezesem „Czytelni ludowej“. Liczni koledzy jak dyrektor szkoły polskiej d. Godłowski, ks. prof. Londzin, prezes „Jedności“ Tomiczek i inni wyliczyli szczegółowo zasługi d. prezesa, który w odpowiedzi na te szczere słowa przypomniał jeszcze raz cele „Sokoła“, które pielęgnować należy i prosił o zachowanie jego duchowej spuścizny tj. utrzymanie ducha braterstwa i miłości.

Nieobecnemu druhowi prof. Hubertowi, jako ustępującemu naczelnikowi, przesłano pisemnie wyrazy uznania i podzięki.

Jaworzno. Jako jeden z uczestników wycieczki druhów podgórskich do Jaworzna na festyn sokoli w d. 7. lipca dzielę się z wrażeniami tamże odniesionemi, a to ze względu, że prawdopodobnie z tamtejszych druhów nie znajdzie się żaden skory do napisania wzmianki, ja zaś przez lat kilka sprawami tego gniazda się zajmowałem.

Wrażenia te, w stosunku do miejscowych warunków wcale są korzystne. Mianowicie wystąpiło na festynie 12 druhów biorąc udział pierwszy raz publicznie w ćwiczeniach wolnych, w ćwiczeniach na przyrządach i w budowaniu piramid pod kierownictwem d. Czerniawskiego; wynik ćwiczeń wcale korzystny. Popisywał się także na festynie istniejący tamże od czterech lat chór sokoli pod kierownictwem d. Lecha. Wieczorem spalono piękne ognie sztuczne, wykonane przez jednego z tamtejszych druhów. W każdym razie gniazdo Jaworznickie świadczy o pewnym, choć powolnym, bo w trudnych warunkach dokonywanym rozwoju. *Dr. Głogoczowski.*

Podgórze. W d. 16. czerwca, w 10. rocznicę istnienia naszego gniazda odbyła się tu uroczystość według programu przez Związek zatwierdzonego, a mianowicie:

1. Uroczysty pochód do kościoła parafialnego, na czele którego postępował oddział konny Sokoła złożony z 22 jeźdźców, pod wodzą wice-prezesa d. Bukowskiego następnie orkiestra bieżanowska a za nią oddziały Sokoła pieszego z gniazd okręgu krakowskiego i z Rozdzienia na Szlązku pruskim. W kościele odprawił miejscowy kanonik d. ks. Gruszeski mszę św., w czasie której chór Sokoła podgórskiego pod kierownictwem d. Bemowskiego i przy współudziale kilku członków chóru akademickiego odspiewał mszę Gounoda. Piękne i rozrzewniające kazanie na tle narodowem wygłosił O. Anioł, kapucyn z Krakowa;

2. Powracając z kościoła cały pochód zatrzymał się przed ratuszem miejskim, gdzie złożono gminie m. Podgórza hołd za wyświadczone dobrodziejstwa w ciągu całego 10-ciolecia;

3. Po powrocie do gmachu „Sokoła" przy odpowiedniem przemówieniu d. wice-prezesa Kurka wręczono prezesowi d. Adamskiemu dyplom na członka honorowego a zarazem odsłonięto jego portret w sali, a to z okazyi 10-ciolecia jego prezesowstwa w naszym Sokole;

4. Następnie uczestnicy zasiedli do wspólnego obiadu w liczbie około dwustu.

Z przemów w czasie obiadu licznie wygłoszonych, szczególniejszą uwagę zwróciły na siebie dwie mowy kaznodziei O. Anioła z których jednę wypowiedział pięknym wierszem;

5. Z powodu niepogody projektowany festyn się nie odbył, a natomiast w salach Sokoła odbył się koncert, w obec czego produkcye ćwiczeń gimnastycznych nastąpić nie mogły. W czasie obiadu i koncertu przygrywała orkiestra wojskowa 100-go p. p., albowiem orkiestra „Harmonii" krakowskiej, mimo ugodzonej ceny i przyjęcia przez dotyczące osoby podanych przez Zarząd warunków jeszcze w marcu b r., postawiła następnie nowe trudności, usprawiedliwione chyba niechęcią jednostek Zarządu „Harmonii" do pojedynczych osób w Podgórzu;

6. W uroczystości naszej wzięły dość liczny udział gniazda sokole z Krakowa, Bochni, Wadowic, Skawiny i z Rozdzienia na górnym Szlązku. I. Okręg reprezentował d Rudnicki, ze Związku nie było delegata ani też nie wystosowano do nas odpowiedniego pisma (ponieważ nie podano mu do wiadomości dokładnej daty obchodu. *Red.*). *Dr. Głogorzowski,* sekretarz.

Umieszczając powyższe sprawozdanie z tego powodu później, że listonosz wrzucił je do skrzynki listowej bawiącego podówczas na urlopie naczelnego redaktora, zamiast doręczyć je wskazanemu poczcie zastępcy jego, a następnie, że brak nam było miejsca, nadmieniamy, że z okazyi uroczystości wyżej opisanej, wydało gniazdo podgórskie piękną broszurkę „Dziesięć lat Sokolstwa w Podgórzu", napisaną przez d. Dra Franciszka Bardela. W broszurce tej, podzielonej na trzy części z nagłówkami „Orle wstań", dalej „Zasługa pochwał nie szuka", a wreszcie „Zapiski kronikarskie", przebija się wielki zapał i chwytający za serce optymizm poczciwy, a tylko niepotrzebnie powtarza się dwa i trzy razy to samo. Mimo tej usterki przedstawia się to wydawnictwo jako zacny i przekonaniem podyktowany głos w sprawie sokolej.

Żywiec. Dnia 7. lipca b. r. odbyło się trzecie już w bieżącym roku Walne zgromadzenie tutejszego Sokoła. W obec małomiasteczkowych zaściankowych agitacyj, które nie tylko mieszczaństwo, ale niestety i intelligencya zbyt pochopnie uprawia, w obec braku jedności, karności i poczucia obowiązków już nie tylko pomiędzy członkami Towarzystwa, ale nawet w samym Wydziale, wybrani prezesi jeden za drugim rezygnowali, i nikt nie chciał na siebie przyjmować tego ciężkiego i odpowiedzialnego obowiązku.

Po dłuższych a ciężkich pertraktacyach podjętych przez kilku członków Towarzystwa, udało się wreszcie zobowiązać poprzedniego prezesa do objęcia rządów z następującym składem Wydziału: Jan Barański, prezes; Jan Studencki I. wiceprezes; Józef Augustynowicz II. sekretarz; Władysław Nowotarski, naczelnik; Dr. Maryan Benda II. wice-prezes; Ludwik Polończyk, Andrzej Omasta I. sekretarz, Bronisław Królikowski I. gospodarz i bibliotekarz, Antoni Łuszczkiewicz, Jan Demko, skarbnik, Józef Sommer II. gospodarz.

Zwlekane dotąd rozpoczęcie budowy własnej sokolni zapewno szybkiem tempem postępować będzie, bo prezes nie spocznie dopóki ze zadania, acz nader trudnego, się nie wywiąże. Towarzystwo ma gotówki blisko 18.000 koron, a suma kosztorysowa wynosi blisko 47.000 koron, więc gdy budynek będzie pod dachem, ma zamiar zaciągnąć pożyczkę hypoteczną.

„Szczęść Boże" chcącemu pracować Wydziałowi.

Sprawy Związku polskich gimnast. Tow. sokolich w państwie niemieckiem.

Zlot okręgu środkowego

Związku Towarz. gimnast. „Sokół" w Państwie niemieckiem

na dniu 28. lipca 1901 roku w Gostyniu.

Franciszek Mąkowski.

Towarzystwa gimnastyczne sokole u nas, pod zaborem pruskim, muszą staczać przed każdym publicznym występem, zwłaszcza przed każdym Zlotem wstępne zapasy i boje z szowinizmem i hakatyzmem pruskim. Zloty sokole dla pruskich niemców są tem, czem jest szmat czerwony dla pewnego zwierza. Drużyna też sokola, zahartowana już wstępnemi zapasami z wrogo usposobionymi spadkobiercami osławionego Bismarka, polakożercy, przedstawiciela „krainy bogobojności i dobrych obyczajów" (!!), opartych na zasadach i hasłach jego: „Siła przed prawem", „Ausrotten" i na wyprawianych istnych orgiach buty, gwałtu i ciemiężycielstwa, bierze się tym raźniej i energiczniej do pracy w Sokole i dlatego też z tej jedynie przyczyny Zloty nasze udają się świetnie ku zgorszeniu otaczających nas zawsze niepotrzebną pieczą pruskich pikelhaub. Dowodem prawdy tego twierdzenia jest odbyty w niedzielę dnia 28. lipca r. b. Zlot okręgu środkowego w Gostyniu, który pocieszającym jest objawem postępu i rozwoju życia sokolego i gimnastyki.

Na Zlocie tym uderzała każdego przedewszystkiem rzecz oczywiście nowa a dotąd niebywała, która świadczy, że mimo prześladowań i szykan ze strony pruskich władz policyjnych, idea sokola kroczy wciąż konsekwentnie naprzód i rozwija się z roku na rok z coraz większem uznaniem społeczeństwa polskiego. Oto sokolice z gniazda poznańskiego po raz pierwszy wystąpiły publicznie z odznakami gniazda swego „Poznań". Dobry to początek, który, jak spodziewać się należy, pobudzi i w innych gniazdach naśladowczynie. Przez wstąpienie w szeregi sokole dziewic polskich powiększyło się znów dla potęgi państwa pruskiego groźne niebezpieczeństwo. Teraz podstarzały już nieco Sokół, spojrzawszy ognistem swem okiem w niebezpieczne oko pięknej Sokolicy, namyśli się i zawróci do hymenu, a wtenczas drzyj z przestrachu prusactwo: liczba Sokołów tym bardziej powiększać się będzie, a co daj Boże! Bo im więcej wrogo usposobiony nam rząd uciskać i prześladować nas będzie, tem więcej nas będzie, bo tak chce nemezis dziejowa i sprawiedliwość Boża.

Prześwietna władza policyjna w Gostyniu, zezwolić raczyła na urządzenie Zlotu pod następującemi warunkami:

„Aus- und Einmärsche, sowie öffentliche Aufzüge innerhalb der Stadt dürfen nicht vorgenommen werden. — Reden dürfen auf dem Festplatze nicht gehalten werden und die „Sokoltracht" sichtbar nicht getragen werden. — Lehrlingen und Kindern ist der Zutritt nur zum Festplatze gestattet. — Ausländer dürfen an dem Feste nicht theilnehmen. Sollte dies vorkommen, so haben die betreffenden sofortige polizeiliche Abschiebung zu gewärtigen. — Das Programm und Tekst für das Konzert und für die etwa musikalischen, gesanglichen, komischen und sonstigen deklamatorischen, pantomimischen und sonstigen Darstellungen sind spätestens 48 Stunden vor Beginn der Festlichkeiten zur Genehmigung einzureichen". *Die Polizei-Verwaltung.* — Komentarz zbyteczny....

Mimo tych szykan i utrudnień Gostyń przybrał szatę świąteczną. Domy polskie przystrojone były w zieleń i kwiaty. Na głównej ulicy porozwieszane były liczne girlandy z napisami: „Witamy!", „Salwe!", „Czołem!". Miłe i rzewne zarazem wrażenie zrobił ten objaw niemej, a szczerej gościnności i serdeczności obywateli gostyńskich. Na Zlot do prastarego Gostynia zjechało się przeszło 400 Sokołów i Sokolic. Gniazda Buk i Wągrówiec w Zlocie i w tym roku udziału, niestety, nie wzięły. Ponieważ pochodu nam wzbroniono, zebrała się drużyna sokola o godzinie $8^{1}/_{2}$ rano luzem na zapowiedzianą mszę św. i stanęła przed kościołem na ulicy, formując się w czwórki, aby przynajmniej do świątyni pańskiej wejść porządkiem. Ale i tu organ policyi pruskiej wkracza i zakazuje ustawienia się, bo „Aufzug i Aufmarsch" Sokołom niedozwolony. Ale wiara sokola, niezważając na nieusprawiedliwiony zakaz, uformowała się i weszła przynajmniej do domu Bożego w zamierzonym porządku, a stanąwszy w głównej nawie przed wielkim ołtarzem, błagała Ojca swego w niebiesiech o dalsze błogosławieństwo dla ciernistej pracy swej w Sokole pod zaborem pruskim. Wzniosły i harmonijnie wykonany śpiew Koła śpiewackiego w Gostyniu podczas mszy św. dodał nam tym większej otuchy. Cześć za to druhom po lutni w Gostyniu! Pokrzepieni na duchu udali się druhowie po skończonej mszy św. luzem jak i z kim kto mógł na miejsce zborne do strzelnicy na otwarcie Zlotu. — O wyznaczonej programem godzinie prezes gniazda gostyńskiego d. Wodziwodzki zagaił Zlot, witając licznie zebrane drużyny sokole. Gdy odśpiewano

„Ospały i gnuśny“ — zabrał głos prezes okręgowy d. Kubicki ze Środy, wyrażając radość, iż wszystkie gniazda okręgu naszego z wyjątkiem Buku i Wągrówca licznie się stawiły. D. Rzepecki z Poznania podniósł żywotność i obowiązkowość Sokołów czeskich, której dowodem był odbyty co dopiero wszechsokoli Zlot w ich złotej Pradze. D. Preiss z Poznania mówił o rozwoju gimnastyki, kładąc główny nacisk na to, ażeby już w młodzież naszą wpajać zawczasu zamiłowanie do gimnastyki. Zalecał dalej, ażeby na wzór pobratymców naszych Czechów wciągać i płeć piękną do ćwiczeń gimnastycznych. Druh Dr. Górski wyraził życzenie, ażeby nasze gołębice pomiędzy sobą krzewiły ducha sokolego i starały się o wychowanie dzielnych Sokołów.

O godzinie 12½ odbyć się miało posiedzenie prezesów i naczelników gniazd, ale dozorujący Zlot komisarz policyjny p. Günther z Poznania nie pozwolił. Mimo to porozumienie się nastąpiło choć w czasie innym. — Mniej więcej o godzinie 1-szej z południa udali się uczestnicy Zlotu na żniwnych w zieleń ubranych wozach zwiedzić leżący na wzgórzu poza miastem piękny i wspaniały klasztor OO. Filipinów, których brutalny duch Bismarcka w walce kulturnej z klasztoru i z kraju wydalił, a w którym dzisiaj gnieżdżą się szwaby. Przejeżdżających przez ulice Sokołów dziewoje gostyńskie obrzucały deszczem kwiatów i bukietów, za który to objaw serdeczności, zyskiwały podzięki gromkiem: „Czołem!“. Opiekuńczy duch policyi pruskiej podążył osobną powózką za nami do klasztoru, z oka nas niespuszczając.

Koncertem o godzinie 4-tej rozpoczęła się właściwa uroczystość sokola.

Na dany o godzinie 5-tej sygnał trąbką młodego naczelnika okręgowego d. Wieczorka wkroczyło 168 druhów na boisko do ćwiczeń wolnych laskami. Serce rosło na widok dziarskiej postawy i szyku niebywałej dotąd liczby druhów ćwiczących na Zlocie okręgu naszego. W roku 1898 w Kościanie stanęło do ćwiczeń 102 druhów, w roku zaś 1899 w Środzie 132, a dziś 168 i to gimnastyków wprawnych, dziarskich i wytrawnych. Postawa, ruchy i popisy wypadły w ogóle bardzo dobrze i efektownie. Również i występ 14 druhów tylko z gniazda poznańskiego z maczugami zyskał ogólne uznanie i poklask. Do budowy piramid podług taktu muzyki stanęło 132 druhów sformowanych w trójki. Tu właśnie uwydatniła się wprawność, elastyczność i sprężystość ćwiczących. Widocznem było, iż, w roku ubiegłym nie próżnowano. W rejach wzięło udział 22 kolarzy — mało co prawda. I tu widzieliśmy w różnych esach i floresach pracę. Popisy na przyrządach poszczególnych gniazd wypadły poprawnie. Niektóre karkołomne produkcye wprawiały bardzo licznie zebraną publiczność w zdumienie. Zadowolona publiczność obsypywała opuszczających boisko za każdym razem rzęsistymi oklaskami. Wszelkie popisy zrobiły w ogóle wielkie, wrażenie i zyskały ogólne uznanie. Zachodziły w pojedynczych przypadkach błędy i usterki, których w przyszłości stanowczo unikać należy.

Po skończeniu popisów, które przeszło 2 godziny trwały, i wypoczynku zagaił o godz. 9. prezes gniazda gostyńskiego wieczornicę. Prezes Związku Sokołów, mecenas i poseł do parlamentu niemieckiego d. Chrzanowski, w zastępstwie nieobecnego na Zlocie naczelnika związkowego d. Gładysza omówił krytycznie pogląd na odbyte co dopiero popisy gimnastyczne, zalecając baczyć w przyszłości przedewszystkiem na większą pilność, punktualność i karność w Sokole, bo zwłaszcza karność nie jest jeszcze taką, jaką rzeczywiście być powinna. Druh Dr. Górski wyniósł zasługi Wydziału związkowego około rozwoju idei sokolej u nas i wyraził podziękowanie temuż Wydziałowi, a przedewszystkiem niezmordowanemu i nieszczędzącemu siebie w pracy w Sokole prezesowi jego d. Chrzanowskiemu. W dowód uznania tej pracy licznie na sali zebrana drużyna sokola wykrzyknęła zacnemu druhowi prezesowi z zapałem trzykrotnie: „Czołem!“. Pobudką do dalszego wytrwania w pracy około rozwoju ducha w Sokole i coraz większego zamiłowania do ćwiczeń cielesnych druh prezes gostyński wieczornicę a tem samem i Zlot zamknął.

W krótce, mimo gorąca, dzielne Sokoły, ale i niemniej dzielne Sokolice rozpoczęły tany polonezem i bawiły się po sokolemu aż do dnia białego.

Przez cały czas trwania Zlotu panował wszędzie jak największy i wzorowy porządek i ład sokoli. Bo Sokoli, jako tacy, szanują godność swą osobistą i dbają wielce o to, aby nie skompromitować się niczem i nie splamić swego imienia. Bo Towarzystwa sokole to nie żadne „Vereiny!“, których członkowie przy okazyi podobnych Zjazdów wałęsają się, ijaui i ochrypli po ulicach, a nieraz i w rynsztoku się tarzają. Sokół, to ład i porządek, to wzór dla „Vereinów!“. — Od samego początku aż do zamknięcia Zlotu dozorował nas na każdym kroku i z oka nie spuszczał komisarz policyjny z Poznania i aż 7 pruskich pikelhaub. Tenże p. komisarz, przechodząc ulicą, zoczywszy w oknie wystawowem d. Maldurowicza broszki z napisem: „Boże zbaw Polskę“, rozkazał takowe usunąć natychmiast, a jednę jako corpus delicti skonfiskował.

Na prześladowania przez pruską policyę odpowiadamy z roku na rok coraz większym rozrostem Sokoła i coraz widoczniejszym postępem w ćwiczeniach gimnastycznych. Widocznem jest, że w pracy naszej sokolej jest Bóg z nami, bo też i sprawa nasza dobrą jest, wzniosłą, świętą! Wytrwajmy tylko w tej pracy szczerze i pomni bądźmy zawsze znanego hasła sokolego: „Zawsze naprzód, wstecz ani krok!“, a dojdziemy do zamierzonego celu. Wrogie zaś nam prusactwo niech sobie dalej spiewa i głosi: „Wir Deutsche fürchten nur Gott und... die „Sokolmütze“, sonst Niemanden in der Welt“. — Czołem!

Zlot w roku 1902.

A. Wallek.

W dalszym ciągu wpłynęły do dnia 31. sierpnia jeszcze następujące projekty ćwiczeń wspólnych wolnych, wyjścia, ustawienia i odejścia z boiska, jakoteż reje kolarzy:

8. Godło: *„Projekt“*. Wejście, ustawienie i odejście z boiska i ćwiczenia wolne w 5 obrazach.

9. Godło: *„Czołem Ojczyźnie a szponem wrogowi“*. Wejście, ustawienie i odejście z boiska, i ćwiczenia wolne w 5 obrazach (piąty obraz — obrazowy).

10. Godło: *„I. S.“*. Rej kolarzy.

11. Godło: *„Maryan“*. Wejście, ustawienie i odejście z boiska i ćwiczenia wolne w 5 obrazach.

12. Godło: *„Zlot“*. Ćwiczenia wolne w 5 obrazach.

13. Godło: *„Czyń każdy w swojem kółku co każe duch boży, A całość sama się złoży“*. Wejście, ustawienie i odejście z boiska, ćwiczenia wolne w 5 obrazach i rej kolarzy.

14. Godło: *„A limine refusum“*. Wejście, ustawienie i odejście z boiska i ćwiczenia wolne w 5 obrazach.

15. Godło: *„Czołem Prezesowi“*. Wejście, ustawienie i odejście z boiska i ćwiczenia wolne w 5 obrazach (piąty obraz — obrazowy).

16. Godło: *„Mens sana“*. Wejście, ustawienie i odejście z boiska, trzy projekty ćw. wolnych w 5 obrazach (w dwóch projektach piąty obraz — obrazowy) i rej kolarzy.

17. Godło: *„Każdy Zlot winien być publicznym dowodem rozwoju i postępu naszej pracy około zdrowia i hartu naszego społeczeństwa“*. Wejście, ustawienie i odejście z boiska i ćwiczenia wolne w 5 obrazach (piąty obraz — obrazowy).

Z 17 ogółem nadesłanych projektów, 12 obejmuje ćwiczenia wolne, wejście, ustawienie i zejście z boiska; 5 reje kolarzy; 2 jedynie ćwiczenia wolne z godłami: *„Czołem Ojczyźnie“* i *„Zlot“*, w skutek czego nie posiadają warunków konkursu.

Skład sądu jest następujący: E. Cenar, Dr. K. Czarnik, A. Durski, Dr. X. Fiszer, A. Wallek.

Projekta konkursowe rozdano członkom lwowskiego Grona nauczycielskiego do wyuczenia się a 26. września rozpoczęła komisya sędziów ich ocenę.

Projekta te dołączamy do 10. numeru *„Przewodn. gimn.“*, po 1 egzemplarzu dla każdego Towarzystwa.

Prace niwelacyjne około przyszłego boiska zlotowego są na ukończeniu. W roku bieżącym okolono taras baryerą i opatrzono trzema schodami służącemi do wejścia. Na około boiska urządzono prowizoryczny tor kolarski 5 *m* szeroki, który podczas Zlotu służyć będzie jako przejście na trybuny i taras i jako miejsca do stania. Od ulicy Cetnerowskiej obok krytej ujeżdżalni, roszerzono drogę wiodącą na boisko do 10 *m* szerokości u wejścia, a rozszerzającą się w dalszym ciągu do 20 *m*. Przez środek boiska założono wodociąg z 2 hydrantami, umożliwiający skrapianie całego boiska i szkarpów. Prócz tych robót poprawiono i wyłożono darniami miejsca uszkodzone przez deszcze.

Projekt budowy trybun i bufetów, wraz z kosztorysem opracowuje d. S. Uleniecki, dla przedłożenia na posiedzeniu Wydziału Związku.

Na posiedzeniu Wydziału V. okręgu, z d. 22. września powzięto następujące uchwały:

1 Czynić starania nad rozbudzeniem zainteresowania się Zlotem całego społeczeństwa w kraju.

2. Wezwać gniazda swojego okręgu, aby utworzyły komitety, których celem by było zainteresować ludność Zlotem w swoich miejscowościach i zebranie funduszów na Zlot.

3. Wezwać gniazda okręgu swojego, aby zyskały jak największą liczbę członków gimnastykujących się.

Wydział Sokoła w Nowym Sączu, wydał do swoich członków następującą odezwę:

Druhowie!

Zbliża się szybkim krokiem wielki dzień, w którym mamy okazać światu, że jeszcze żyjemy, mamy okazać postępy, jakieśmy w dziedzinie rozwoju sił fizycznych, uświadomienia naszych celów i świętych ideałów od ostatniego Zlotu poczynili, mamy okazać przed naszymi pobratymcami czeskimi, że nie potrzebujemy się okrywać rumieńcem wstydu z powodu zacofania narodowego i braku postępów w dziedzinie gimnastyki i sokolstwa, mamy okazać krajowi i narodowi, że korzystaliśmy z czasu, a pomnażając nasze szeregi, pozbywamy się zastarzałych wad naszych i nauczyliśmy się karności i posłuchu.

A więc do dzieła! Spieszcie zasilać nasze szeregi i nasze drużyny sokole, ćwiczenia gimnastyczne niech staną się waszym obowiązkiem, karność przykazaniem a nasz szary mundur niechaj nikomu nie braknie, abyśmy na przyszłorocznym Zlocie we Lwowie mogli stanąć w imponującej liczbie nie tylko w szeregu ale i na boisku sokolem!

Wydział Sokoła w Kopyczyńcach, uchwalił na pokrycie kosztów Zlotu w r. 1902, przyczynić się kwotą 45 kor. i posełać ją Związkowi w ratach miesięcznych po 5 koron począwszy od września 1901. (Pierwsza rata już nadesłana).

„Sokół“ w Sokalu nadesłał na pokrycie kosztów Zlotu jednorazowy datek w kwocie 50 koron.

Kronika.

— † **Antoni Woźniak, Zygmund Nedbal** (syn) i **Mieczysław Sorówka**, druhowie Sokoła w Jaworowie, wszyscy młodzieńcy od 18 do 20 lat, zmarli w miesiącach sierpniu i wrześniu na chorobę piersiową. Ostatni brał jeszcze udział w Zlocie okręgowym w Jarosławiu. Wszyscy byli gorliwymi Sokołami. Cześć ich pamięci!

— **W drugiej połowie lipca** bawił we Lwowie p. Stan. Hiszpański, z Warszawy. Do Lwowa przyjechał na rowerze, a opisując swoją wycieczkę w „Sporcie“ wyraża się o drodze z Bełzca do Lwowa „że tak złych mało jest chyba na świecie!“. Bardzo przychylnie wyraża się o Lwowie, gdzie bawił w towarzystwie naszych druhów; zwiedziwszy „Sokoła“, i nowe boisko, wziął udział w ćwiczeniach i grach gimnastycznych. Również informował się o organizacyi Tow. sokolich, pragnąc zawiązać w Warszawie Tow. gimnastyczne. Życzymy mu powodzenia z całego serca.

— **Karty z widokami zapasów francuskich** (cała serya obejmuje 10 kart) szampionów pp. Władysława Pytlasińskiego, Polaka i Charles Axa, Amerykanina, okazały się w tych dniach we Lwowie, nakładem Stanisława Będkowskiego. Karty te ładnie wykonane powinny zająć szczególniej gimnastyków, tembardziej, że przedstawiają wzorowe momenty zapasów.

Ogłoszenie.

Wydział Towarzystwa gimnastycznego „Sokół“ w Gródku ogłasza, że ma do sprzedania z wolnej ręki instrumenta muzyczne do kompletnej orkiestry dętej, a mający zamiar zakupna zechcą się zgłosić pisemnie do Wydziału Towarzystwa gimnastycznego „Sokół“ w Gródku, który bliższych szczegółów udzieli.

Wydział Tow. gimnastycznego „Sokół“.

W Gródku, dnia 20. września 1901.

Sekretarz: *Antoni Morański.*

Prezes: *Szturma.*

NAKŁADEM ZWIĄZKU

wyszły i są do nabycia

w Administracyi „Przewodnika gimnastycznego“

ulica Małeckiego liczba 9.

Rozkazy do ćwiczeń rzędowych	K.	—·40
Wskazówki zdrowotne	„	—·06
Regulamin pochodowy, odznak służbowych i przepisy o pozdrawianiu	„	—·10
A. Durski. „Czesko-polski i niemiecko-polski słowniczek wyrazów gimnast.“	„	—·40
Dr. T. Tyszecki. „Ćwiczenia towarzyskie“	„	—·60
E. Cenar. „Ćwiczenia rzędowe“, Musztra	„	2·—
— „Drążek“. Lekcye praktyczne	„	—·80
— „Gry i zabawy ruchowe“	„	3·—
A. Durski. „Poręcze“. Lekcye praktyczne	„	1·—
Dr. T. Tyszecki. „Kółka“. Lekcye praktyczne	„	1·—
A. i J. Durscy. „Ćwiczenia wolne“. Część I. Układ ćwiczeń wolnych. Część II. Lekcye praktyczne ćwiczeń wolnych i laską żelazną	„	1·—
Dr. A. F. Schmidt. „Zarys fizyologii gimnastyki“ (z 2 tabl.)	„	—·40
Z. Krówczyński. „Krótki rys historyczny o gimnastyce“	„	—·20
A. Durski. „Gimnastyka dziewcząt i kobiet“. Ćwiczenia na przyrządach z 100 ilustracyami w tekście	„	2·40
Dr. X. Fiszer. „Zbiór ustaw sokolich“	„	1·—
— „Zarys organizacyi sokolej“	„	—·60
Roczniki „Przewodnika gimnast.“ od r. 1884–1899, rocznik	„	2·—
F. Barański. „Marsze Sokole do ćwiczeń“ (1894)	„	—·30
— „Marsz do ćwiczeń wolnych“ (1896)	„	—·20
Ivanovici. „Na falach Dunaju“, walc do ćwiczeń maczugami (1894)	„	—·20
Czerwiński-Zistler. „Pochód Sokołów“, marsz na fortepian (1892)	„	—·50
E. Urbanek. „Muzyka do lanc“, na orkiestrę dętą	„	4·—
Korespondentki sokole (100 sztuk)	„	2·—

W KOMISIE:

E. Cenar. „Ćwiczenia gimnastyczne laską żelazną, drewnianą i żerdzią“	K.	2·40
— „Ćwiczenia maczugami“	„	1·20
— „Gry piłką“	„	—·70
— „Wychowanie fizyczne w szkołach średnich Monarchii austr.“	„	—·30
— „Urządzenie sal i boisk gimnast.“	„	2·—
„Księga pamiątkowa“ ku uczczeniu 25 rocznicy założenia Sokoła lwowskiego	„	2·—
„Zlot Sokoli 1892.“ oprawne K. 2·70, zbroszurowane	„	2·—
„Trzydziestolecie Sokoła lwowskiego“	„	—·60
E. Cenar i A. Wallek. „Roczniki Sokole z lat 1895—1900“ oprawne w płótno angielskie K. 1·20, w zwykłej oprawie	„	—·90
F. Barański. „Śpiewnik Sokoli“, opraw. K. 1·50, w zwykłej oprawie	„	1·20
Z. Wyrobek i Szcz. Ruciński. „Zapasy“	„	—·60
K. Hemerling. „Przewodnik po Galicyi dla kolarzy“ (z mapą kolorowaną Galicyi i Bukowiny inżyniera S. Kornmana) po cenie zniżonej K. 3, na płótnie angiel.	„	4·60
K. Bernolak. „Podręcznik szermierzy i krótki opis szabli polskiej“	„	1·20
„Przegląd gimnastyczny“ organ krakowskiego Grona nauczycielskiego poświęcony sprawom technicznym gimnastycznym. Prenumerata roczna	„	3·60
„ półroczna	„	1·80

Przesyłka tylko za gotówkę lub za pobraniem pocztowem.

Odpowiedzialny redaktor **Antoni Durski.**

Nakładem Związku polskich gimnast. Towarzystw sokolich.

Z I. Związkowej drukarni we Lwowie, ul. Lindego l. 4.